

Body horror o Kopciuszku

Agata Gwizdała: Film był przebojem Sundance Film Festival i Berlinale, w Polsce po raz pierwszy pokazany na Festiwalu Mastercard OFF Camera w Krakowie, teraz jest już dostępny w kinach. Jak ten międzynarodowy projekt trafił do ciebie jako producenta?

Mariusz Włodarski: Od Marii Ekerhovd, producentki z Norwegii, z którą od lat szukaliśmy wspólnego projektu. Ona jest odpowiedzialna chociażby za „Niewiniątka” czy nagrodzony na ostatnim festiwalu w Cannes nowy film Joachima Triera. „Brzydka siostra” miała być kręcona w całości w Rumunii, a my mieliśmy z Polski wysłać tam operatora. Jednak Rumunom nie udało się zebrać pieniędzy, więc Maria zwróciła się do nas. No i film w 99,9 procentach został nakręcony w Polsce. Filmowaliśmy w Łodzi i w Gołuchowie, i w Lubiążu, i w okolicach Wałbrzycha. Ale ta historia ujęła nas przede wszystkim tym, że wcześniej nikt nie podjął się reinterpretacji historii Kopciuszka. Uwierzcie mi państwo, nasza film jest przeciwieństwem wersji Disneya.

To body horror. Ciało w tym filmie poddawane jest różnym zabiegom. Oglądając, miałam wrażenie, że czuję ból bohaterki.

Takie są reguły gatunku. Przyznam szczerze, że pomimo tego, że doskonale znam ten scenariusz i byłem na planie w trakcie realizacji, gdy widzę zmontowany film z muzyką, z dźwiękiem, momentami zasłaniam oczy. Z uśmiechem na ustach mówię jednak, że to jest najbardziej rozrywkowy film Lavy.

Trzeba przyznać, że „Brzydka siostra” potrafi też rozbawić. To właściwie kino wielu gatunków - horror, film kostiumowy, trochę dramat społeczny. Czy to połączenie było czytelne na poziomie scenariusza?

Ja generalnie boję się horrorów, więc w scenariuszu horroru nie widziałem. Raczej kino społecznie zaangażowane. I to było jeszcze zanim pojawiła się „Substancja” w reżyserii Coralie Fargeat. Nie wiedzieliśmy nawet, że taki projekt istnieje, a teraz jesteśmy często do niego porównywani. Scenariusz „Brzydkiej siostry” między innymi mówił o tym, jak łatwo jest się zgubić w wyścigu za pięknem. To był aspekt, który mnie zaciekawił w tej historii.

Reżyserka wielokrotnie podkreślała w wywiadach, że ta historia wyrasta z jej własnych doświadczeń. Z tego, jak ona sama próbowała zaakceptować siebie, swój wygląd, swoje ciało. Opowiadała o swoich porażkach związanych z budowaniem relacji i znajdowaniem wymarzonego partnera. To jest też jej osobista wypowiedź?

Bardzo. Emilie, gdy dorastała, zorientowała się, że ona w tej opowieści jest brzydką siostrą. Zauważyła też, że większość dziewczyn, kobiet też jest brzydkimi siostrami. I nie chodzi tu o wygląd. Zrozumiała, że w kulturze powstał jakiś archetyp piękna, który nie ma nic wspólnego z tym, jak się rozwijamy, jak nasze ciało się zmienia, do czego się porównujemy.

I gdzie jest granica.

Więcej jest tych odrzuconych, ale bardzo często odrzuconych przez siebie. Przez brak akceptacji, przez zmaganie się z własną cielesnością. A przecież ważne jest uczenie się jej i zaakceptowanie tego, że jakkolwiek wyglądamy, jesteśmy piękni i tyle.

Do kogo przede wszystkim ta historia przemawia?

Ktoś, kto lubi się bać w kinie i lubi odkrywać pewien rodzaj mroku, to idealny widz dla tej historii. Mam wrażenie, że jest też drugi typ widza, który chce się zobaczyć siebie w tym filmie jak w lustrze i chce przeżyć emocjonalną przygodę. Może ona przypomni mu jego własne dojrzewanie. Jeśli się ukrył, nie zaakceptował wszystkiego, zмага się ze swoją fizycznością, oglądając „Brzydką siostrę” może przeżyć bardzo ciekawe katharsis.

Wróćmy jeszcze do realizacji filmu. Sceny, które widza bolą, musiały być chyba niemałym wyzwaniem dla ekipy.

Nie mieliśmy jeszcze do czynienia na taką skalę z protetykami. Zdradzę państwu, że oczywiście żadne zwierzę nie ucierpiało ani żaden palec na tym planie nie został obcięty. Musieliśmy mieć czas, żeby wszystko przygotować, żeby założyć odpowiednie elementy, żeby pogrubić ciało, założyć sztuczne palce czy elementy do wyciągnięcia z ciała, do tego bardzo szczegółowy kostium. To wszystko wymagało dużo czasu. Film realizowaliśmy więc w dużym skupieniu i w dbałości o detale. Były też efekty specjalne, zrealizowane przy pomocy łódzkiego studia postprodukcyjnego. Mamy więc miszmasz efektów, które udało się uzyskać na planie, z efektami, które mogliśmy wzmocnić podczas obróbki cyfrowej. Natomiast dla nas to było totalne wyzwanie, bo zdjęcia realizowaliśmy też w pięknych wnętrzach Akademii Muzycznej w Łodzi czy w zamku w Gołuchowie, albo w łódzkim Muzeum Kinematografii. Musieliśmy odpowiednio zadbać o to, żeby nie została tam nawet kropelka farby.

W filmie w drugim planie pojawiają się polskie aktorki, słyszymy też język polski.

Kasia Herman ma świetną rolę, a Agnieszka Żulewska... mam nadzieję, że państwo zauważą, w którym momencie się pojawia, bo to jest bardzo ciekawe. Film powstał przy udziale dużej grupy polskich współtwórców, ale też korzystał z dofinansowania Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej oraz z Łódzkiego Funduszu Filmowego.

Jaka będzie jego dalsza droga?

Jesteśmy w dystrybucji światowej. Na ekrany w Polsce weszliśmy praktycznie w tym samym momencie, co we Francji. Wcześniej Szwecja, jesteśmy też po dystrybucji kinowej w Norwegii i w Stanach Zjednoczonych. Sprzedaż filmu osiągnęła praktycznie cały świat i jesteśmy z tego dumni. Mamy nadzieję, że film zdobędzie uznanie widzów. Byłem na dwóch pokazach festiwalowych w Sundance i w Berlinie i nigdy nie widziałem tak żywej reakcji publiczności w trakcie seansu jakiegokolwiek filmu.

Trudno pewnie widzom kontrolować emocje. „Brzydką siostrą” zmusza ich do wyjścia ze strefy komfortu.

Łukasz Ronduda po premierze powiedział mi, że było to dla niego totalnie cielesne doświadczenie i jest mi za to wdzięczny. Mam nadzieję, że dla państwa również będzie takim cielesnym doświadczeniem. A gdzie lepiej przeżywać takie emocje jak nie w ciemnej sali kinowej, gdzie możemy się troszeczkę ukryć.

Fot. Best Film